

# Listy ludowe

Nr. 10. R. 1905.

## Odródmymy się na duchu.

Pochwalony Jezus Chrystus! Kochani Czytelnicy! Jest to w naturze ludzkiej, że gdy kto wśród innych odezwie się z jakimś zdaniem, zaraz znajdzie się ktoś, co weźmie to na język, jak to mówią, i objawi z kolei swoje własne zapatrywania. Jest to dobre, bo ludzie myśleć się uczą i zastanawiać, — chyba, że nadto żywa wymiana zdań sprowadza kłótnię, — gdy rozmawiający są nazbyt popędliwi i uparci.

Tak samo ma się rzecz i w życiu publicznem, gdy o polityce, w piśmie lub na zgromadzeniu, powstaje rozprawa i o jednym i tym samym przedmiocie kilka osób głos zabiera. Jest to także korzystne, bo zdania się ścierają, potem prawda bierze górę a plewa, jak w młynku, odpada od ziarna.

Miedzy nami, chrześcijańskimi ludowcami, dwu zdań, w jednej sprawie być nie powinno: do jednego celu dążyć mamy, a drogowskazem wszystkich chrześcijan powinno być życie i nauka Chrystusa. Mój Boże, a jakże daleko odbiegliliśmy od słuchania tego Pana i Zbawcy naszego!

Rzecz to wiadoma powszechnie, tak bywało i jest wszędzie, że tak zwane „wyższe stany“ używają chrześcijaństwa za pokrywkę swej pychy, chciwości itp. Czyż nie obłudą jest bowiem to serdeczne na pozór przemawianie do chłopą, przy wyborach „Chodź, bracie!“ — a po dokonanych wyborze, gdy wejdzie twoja krowa na dworskie pole i zajmą ją pacholcy, a ty pójdziesz po nią, bracie do dworu, to już nie jesteś tam bratem. Każą ci zapłacić 10 koron, nie bącząc na to, że tam dzieci twoje może nagie, a to mleko, które wydoić miała twoja kobiecina, to jedyna omasta dla strawy całej rodziny. Wtedy już braterstwo zginęło — zagnieździła się wśród dworów grzeszna obojętność, może gdzieniegdzie nienawiść bliźniego.

Gdzież tu bojaźń boża? —

Tak bywało i trwa dotąd między dworem a wsią. A czy lepiej między wsią a miasteczkiem, (bo już o plebanii pisać nie chcę) czyli jak to mówią, między chłopem a inteligencją miejską?

Do tego czasu, ci, co nad odrodzeniem ducha chrześcijańskiego w jakikolwiek sposób pracują, utrzymywali, że już tylko w ludzie prostym jest wiara żywa, że on już tylko Boga miłuje i Jego się boi. Lecz niestety! teraz rozpatrzywszy się między ludem, uwierzyć w to trudno,

lecz ze zgrozą śmiało można twierdzić, iż lud, od tych „wyższych“ już zarażony został. Gdybyśmy rozstrząsać zaczęli życie i stosunki wzajemne u ludu, tobyśmy ze smutkiem zauważyli, że ten lud, który miał być podwaliną polskiego społeczeństwa, już jest wielostronnie zepsuty, tak jak ten zdrowy przedtem owoc, któremu udziela się zgnilizna. Komuż to dziś już ufać można? Wszak chłop już chłopu nie ufa. Czy on w oczy schlebując, nie obśmieje, nie wydrwi poza oczy?

A względem tego, który pracę nad nim zaczyna, czy uzna on ją zawsze z wdzięcznością? Czy dobrą radę przyjmie? — Z bólem serca, wyznać trzeba, że rzadko, — jak rzadko!

• To względem ludzi; a w obec Boga? Gdzież bojaźń i cześć ku Niemu? —

Ale cóż się dziwić, że złe między ludźmi, których nie jedna matka karmiła, kiedy w rodzinie i w stadle małżeńskim jeszcze gorzej. Złem przesiąkli ojcowie nasi od innych, a my znów od nich. Widzimy, że złe jest, ale szczerze poprawy nie chcemy, więc złe zamiast ginać, coraz bardziej się szerzy. Przyczyną tu główną jest złe pożycie między małżonkami i złe wychowanie dzieci.

(Dok. nast.)

### Jak gdzieindziej tak i u nas.

Nasza gmina Kamionka w Ropczyckiem, otoczona w koło lasami hr. Z. Tarnowskiego, biednie wygląda, bo grunta ma piaszczyste, lud też rok rocznie wyjeżdża do Ameryki. Co najgorsze, to brak oświaty, bo niema szkoły ani czyteln. Załedwie połowa ludzi umie czytać i pisać, a ludzi zabobonnych, w gusła wierzących, dużo można tu spotkać. Jest tu np. jeden gospodarz M. D. który, gdy chorą była bliska sąsiadka, a wójt polecił mu po księdza dla niej pojechać, wymówił się, że kobieta jeszcze nie umrze, — a właściwie bał się, że w gospodarstwie mu się powodzić nie będzie. Gdy zaś niewiasta owa umarła, bez pożegnania z Bogiem, odmówił także mimo nakazu wójty, odwiezienia zwłok nieboszczki, tłumacząc się, że konie by mu się nie chowały. Równie ciemnych jak on, wielu by tu naliczył. Gdy gospodarze zejda się na gawędkę, gdzieby tam który gazetkę przeczytał! Odezwie się niejeden, że ich dziadowie i pradiadowie nie czytali, to i oni się obejdą. W całej gminie załedwie czterech czytelników „Wień.“-„Pszc.“ się znajdzie. Fabryk i zarobków żadnych tu niema, więc i grosza brak. W lasach hrabskich dużo gnije ściółki, okruchów i gałązek, ale nam z tego użytkować nie wolno.

Prawda i to, że wśród ludu dużo tu jest zazdrośnych i gdy jednemu przez spryt lub pracowitość dobrze się dzieje, to nie daje ta myśl drugim spokoju i coś mu psują. Jednak żydowi, choćby się i najlepiej powodziło, to ich nie razi, a jeszcze mu pomagają. Dość tu procesów się prowadzi o grunta, obrazę honoru, bitki, co kupę koron kosztuje, ale nikt nie myśli, że lepiej by oddać na gazetki choć 4-tą część tego, by ciemnota ustawała! Nie będzie dobrze na ziemi, aż się ludzie ku oświacie ruszą!

*St. Smolak z Kamionki.*

## Ciemnota we wsi naszej.

Drugi egzemplarz gazetki, o którego przysłanie prosiłem Szanowną Redakcję, był na to przeznaczony, aby poagitować przeciw „Gazecie niedzielnej“, jaką zaczęto tu sprzedawać nawet w zakrystyi i z początku miała pewne powodzenie, ale się już na niej poznali i na naszą parafię liczącą około 1500 domów, czytają „Gaz. niedzielną“ zaledwie w 35-ciu, a i ci nie mają z niej pożytku, bo o oświatę ona się nie stara. Co do naszej gazetki, to gdy ją rozrzucałem między ludzi, łapali ją dosyć, ale tak w naszej Rzezawie, jak i wsiach okolicznych: Krzeczowie, Jodłowie, Borku i Ostrowie, nie przybyło prawie nowych abonentów. Taki to u nas zastój umysłowy.

Zeszłej jesieni, Stowarzyszenie akademickie „Znicz“ zaprowadziło w Krzeczowie czytelnię. Biorąc to sobie za wzór do naśladowania, umyśliłszy też pod przewodnictwem kilku gospodarzy dobrej woli założyć u siebie własną czytelnię. Poparci przez W. Duchowieństwo, tj. przez ks. prob. Rudkowskiego i ks. wikarego, zaczęliśmy czynić ku temu przygotowania, ale gdy praca idzie jak z kamienia, to każda przegrana odbiera wojującemu człowiekowi chęć do walki, bo głową muru nie przebije. Tak i nam się przydarzyło. W jedną niedzielę przyszło 15 osób, w drugą 10, nareszcie nikt nie przychodzi.

Bądź co bądź jednak, żadne dobre usiłowanie bez skutku jakiegos nie pozostaje. Mam dowód na to na jednym z mieszkańców naszej gminy, który wprzód był najzagorzalszym ludowcem, a teraz przejrawszy na oczy, radby całego „Przyjaciela“ wysłać tam, gdzie pieprz rośnie.

Wspomnę tu jeszcze o wyborach gminnych w Rzezawie. Chociaż peryod wójtowski skończył się jeszcze d. 14 lutego, to nasz dostojny naczelnik, Mateusz Longa, nie chciał się ani rusz jakoś poddać wyborczej operacyi, bo wypadaloby żołądek wyczyścić ze spirytusu, a mózg z wielkiej pychy, z którą powtarza zawsze te słowa: „Co to ja jestem!“ — a on się tego wszystkiego pozbawiać nie miał ochoty. Ale że przecie nie wszyscy u nas chwała Bogu, są tacy, co w nich, jak w młodych cielećtach, dusza spi, choć nogi chodzą, znalazło się wreszcie dwu uczciwych, którzy zmusili starostwo do rozpisania nowych wyborów na wójta.

Nie wiadomo dziś jeszcze, kto tym naczelnikiem gminy zostanie. Zdaje się, że na tę godność chciałby się między innymi, wysadzić i Jan-kiel, który ma obok kościoła willę, a szynkuje też piwo i wódkę, które na każdym posiedzeniu rady gminnej odchodzą jak się patrzy, a przyczyniają się i do tego, że kawałek gruntu, który się jednemu sprzedawało, odbiera się i daje drugiemu. Mianowicie tak się rzecz miała: Za urzędowania Jana Przybysia, rada gminna sprzedawała i uchwałą zatwierdziła Józefowi Puzi kawałek nawsia czyli nieużytków. Ale że granica zapadała na gruncie innego posiadacza i trzebaby go było odciąć, więc ów właściciel naniósł do pana naczelnika piwa i rumu, aby ten kawałek rada gminna uznała jako do niego należący. No i tak też uchwalono. Wyrok ten jednak nie może być prawomocny, jako na nadużyciu oparty, więc będzie pewnie obalony.

Fr. z Rzezawy.

## Demokracka mądrość i postępowanie.

Pewien Szczepan Majdok, rodem z Międzybrodzia, dopóki nie chodził do socyaldemokratów, to się pierwiej nie chwycił roboty, aż zrobił znak krzyża św., jak to na katolika przystoi. Ale jak usłyszał żydowskie kazanie, ujrzał żyda rozzuchwalonego na scenie, jaki on to miłosierny dla robotników a jak to by było, gdyby kościołów nie było i t. d., to Majdoczek wnet się zmienił i tak daleko zaszedł, aż powiedział, że jego Pan Bóg, to jest kwiatula w chlewie. Do kościoła już teraz nie pójdzie, bo by go ksiądz za głupiego uznał i wyśmiał by się z niego, że jest ciemny!

Ale kiedy 14. sierpnia br. Pan Bóg zesał na niego nieszczęście, bo mu się o 11. godz. w nocy dom palił, to w ten czas nie wołał na kwiatulę do chlewa, tylko wołał: Boże ratuj mnie! i patrzył w niebo, czy tam Pana Boga nie uvidzi, choć było ciemno. Z powodu nieszczęścia, od którego Boże racz każdego człowieka zachować, musiał następnie Majdoczek kwiatulę sprzedać i niewiadomo w co będzie teraz wierzył. Myślę, że już uwierzy teraz w tego, co go szukał na niebie! Tenże Majdok stawał dnia 28 września do sądu w Bielsku za obrazę czci Michała Jurasia i tam przegrał. Ani dr. Gross, żyd, go nie wybronił, ani Donnerkeil, ani czerwoni jego bracia nic mu nie pomogli, bo c. k. Sąd rozstrzygał według sprawiedliwości. Kiedy Majdoczek zobaczył, że już nic nie pomoże, że i „cień“ go czeka, udał się w prośbę i powiada: „Pa-pa-panie sędzio, ja też biedny, bom wygorzał, ja też nic nie mam, ja już chciał tego pana przeprosić, ale on nie chce się dać przeprosić.“ Sędzia zmięczony sam za nim się wstawił i cień mu darował, tylko 10 kor. kosztów zapłacić kazał Jurasiowi. Lecz co teraz nie robi Majdoczek? Kiedy powrócił z sądu, idzie do fabryki, gdzie pracuje i tam go obścapił czerwoni pytając, jak sprawa wyszła!? No-no przegrałem! Na to słowo: przegrałem, wszyscy demokraci zczerwienieli, że demokrat przegrał, a Juraś chrześcijanin wygrał — i wnet jeden czerwony mówi: poczekaj, my mu pokażemy, napiszemy list do pana na niego, to wnet będzie za bramą. I rzeczywiście tak zrobili! Napisali list po niemiecku, bo Majdok nie umie ani po polsku pisać i wysłali go z nim do pana. Głupi góral myślał sobie, że go Niemcy do nieba posłali, a tymczasem wpadł do piekła, bo panowie są mądrzy, zbadali sprawę o co chodzi i jak się przekonali, że Majduś jest gorszy, tak z Majdusiem do pola, a Juraś pozostanie nadal w pracy u pana Szwabego i Gülchera! Teraz się kochani bracia przekonajcie, jaka miłość i sprawiedliwość jest u socyaldemokratów, u tych kochanków żydowskich, jak naprawiają po fabrykach robotnikom! Takiego podłego postępowania, takiej nieszczególności jak u nich, nie znajdzie się u żadnych innych ludzi. Oni gotowiby, zjeść swojego spółbrata robotnika i wykopać pod każdym, a zwłaszcza chrześcijaninem grób, chociaż się głoszą za obrońców stanu robotniczego! Zresztą i fabrykanci mają demokratów już po uszy!